Rok II. ZWOLEŃ, SIERPIEŃ 1933 R. Nr. 8.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO - OŚWIATOWE

Wszyscy to muszą zrozumieć..

Życie ludzkie jest bardzo proste i łatwe, tylko ludzie wzajemnie je sobie utrudniają i obrzydzają przez nierozumienie najprymitywniejszych podstaw egzystencji człowieka.

Zechciejmy trochę podumać nad zagadnieniami żywota dzisiejszego człowieka...

Ciało i dusza tworzą istotę ludzką...

Zaspokojenie więc potrzeb ciała, nakarmienie duszy zgodnie z poziomem cywilizacyjnym danego społeczeństwa — to elementarne wymagania życiowe człowieka.

Do kawałka czarnego chleba i skromnego, ale wystarczającego ubrania oraz kilkudziesięciu gramów mydła zwyczajnego, ma prawo każdy człowiek.

Minimalne wymagania duchowe muszą być również zaspokojone, bo głód serca i mózgu często bardziej dokucza, niż zwyczajny postny skurcz żołądkowy.

A znów celem życia ludzkiego — to praca... Pracy domagają się mięśnie, kości, o pracę dla siebie głośno wołają wszystkie wewnętrzne siły człowieka.

Bez pracy ludziska chorują fizycznie i moralnie.

Ale zdrowy człowiek — zdrowy na ciele i na duszy — chce normalnej, zdrowej pracy, to znaczy, takiej pracy, która go zmęczy pod wieczór, ale któ-

ra pozwoli mu również oglądać dobre rezultaty swoich wysiłków.

Praca, która nie wydaje należytych owoców, nazywa się „przelewaniem z pustego w próżne”.

Czem jest brak pracy?

Słyszałem głośne rozmyślania bezrobotnego, który otrzymywał dość wysokie zasiłki z Funduszu Bezrobocia.

... Nic nie robię, mam z czego żyć... nie cieszy mnie jednak świat, przykrzy się takie życie... przecież ja ludziom nic ze siebie nie daję, a przyszłym pokoleniom nic po sobie nie zostawię... gdybym wiedział, że stan taki potrwa kilka lat, odebrałbym sobie życie...

Aż takie czarne myśli nasunęły się człowiekowi, który musiał siedzieć bezczynnie.

Największego zadowolenia doznają ludzie wówczas, gdy widzą rezultaty swojej pracy.

... Żołnierz zwycięzca, inżynier, gdy wbije ostatni gwóźdź w budujący dom, ojciec, gdy ostatnie dziecko zobaczy na swojem gospodarstwie, no... i rolnik, gdy zajdzie do stodoły po żniwach...

Czegóż więc trzeba, żeby ludziska mogli spokojny żywot prowadzić?

Tylko tyle: pokarmu dla ciała i duszy oraz pracy uczciwej.

A każde państwo, każdy naród, każde społeczeństwo stać na to, aby ludzie na kuli ziemskiej mieli to minimum egzystencji.

Trzeba tylko trochę serca i wzajemnego zrozumienia potrzeb ludzkich.

Gdy jednak rozejrzymy się po dzisiejszym świecie kryzysowym, zauważymy, że człowiek człowieka nie chce zrozumieć.

Jedni umierają z głodu, inni palą miljony centnarów pszenicy; jedni korzystają ze wszystkich dobrodziejstw wiedzy i nauki, inni nie mają możności pójścia nawet do swojego kościoła parafjalnego, bo nie mają za co kupić butów i najlichszego ubrania... i t. d. i t. d.

Możnaby tutaj tysiące, a nawet miljony przykładów podać do rozważania.

Jesteśmy pismem, przeznaczonem dla wsi, szczególnie dla tej wsi, która dopiero pokazuje się w życiu, sprawy wiejskie chcemy na tem miejscu głównie omawiać.

Czy życie wiejskie, życie rolnika polskiego, znajduje należyte zrozumienie wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa?

Zebraliśmy ceny produktów rolnych, artykułów przemysłowych i pokarmów duszy ludzkiej z ostatniego tygodnia w powiecie kozienickim.

... kilogram truskawek — 15 groszy, mały kurczak — 20 gr., duży — 50 gr., jajko — 5 gr., kilo masła — 2 zł. 30 gr., metr żyta — 16 zł., bekoniak 90-ciokilogramowy — 60 zł....

... buty — 28 zł., średni garnitur męski — 60 zł., metr węgla — 6 zł. 30 gr., kilo cukru — 1 zł. 45 gr., kilo soli — 30 gr., paczka machorki — 60 gr., pudełeczko zapałek — 10 gr....

... skromna książka naukowa — 5—10 zł., gazeta — 20 gr., opłata radjowa — 36 zł. rocznie, Różaniec (cząstka) — 50 gr., książka do nabożeństwa — 3—5 zł., Msza Święta śpiewana — 5 zł., chrzest — 10 zł., zapowiedzi — 10 zł., ślub — 30 —50 zł., pogrzeb — 50—100 zł....

Podaliśmy kilka pozycyj, stosunek innych artykułów czy opłat jest podobny.

Pozwolimy sobie rzucić pytanie pod adresem nierolników... czy wy macie iskierkę uczucia w swoich sercach i choć troszeczkę zrozumienia dla życia rolniczego?

Kupuje żydówka od kobiety kurczę za 20 groszy i jeszcze się w ordynarny sposób targuje, dowodząc, że drogo płaci. Naprawdę, trzeba podziwiać cierpliwość tej gosposi, hodowczyni kogutów 20-togroszowych.

Ośmielimy się zaryzykować powiedzenie, że, gdyby ktoś wszystkie płoty wiejskie oblepił tablicami „cukier krzepi", chłop w to nie uwierzy póty, póki żona jego będzie musiała sprzedawać aż 29 jajek na kilogram cukru.

Możeby któryś z lekarzy naszych odpowiedział,

co bardziej „krzepi" — kilogram cukru, czy 29 jaj?

Jeśli zechcemy omawiać wszystkie ceny, każda pozycja tak wypadnie.

My nie mamy obyczajów szukać zła poza człowiekiem. Anormalne stosunki dzisiejsze ludzie spowodowali swojemi egoistycznemi sercami i bezdennie głupiemi mózgami. Przypuszczamy, że na nierolnikach sprawdzi się całkowicie powiedzenie: „kogo Pan Bóg chce pokarać, temu rozum odbiera".

Ustawy, nakazy i zakazy nie wiele w naszych warunkach zrobią, bo chłop z nich korzystać nie umie, a wydrzygrosze różnego rodzaju zwyczajnie kpią sobie ze wszystkich przepisów. Jako przykład, niech posłuży Rozporządzenie o lichwie pieniężnej.

Człowiek musi się zmienić.

Jeśli polscy nierolnicy nie wnikną w istotę życia rolniczego, nie ujrzą tej katastrofy, jaka wisi w powietrzu, zatrzymają rozwój naszego życia państwowego na ładnych kilka latek.

Siedemdziesiąt procent ludności Państwa Polskiego żyje z dnia na dzień i pracuje li tylko dla zaspokojenia głodu cielesnego.

Albo więc ceny płodów rolnych pójdą do góry, albo nastąpi „równanie w dół", czyli wszystko dostosuje się do życia rolniczego.

Tego wymaga dobro Państwa i przyszłość Narodu Polskiego.

Nie chcielibyśmy, aby nas ludzie źle zrozumieli. Nie chodzi nam oto, aby przedstawiać tych „wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy", nie mamy na celu tak zwanego jątrzenia i podburzania jednych przeciw drugim, pragniemy tylko pobudzić nierolników do myślenia i do zastanowienia się nad całością zagadnień życia polskiego.

Warsztat pracy rolnika jest nieopłacalny, a przecież niezbędny w życiu narodów. Któż zgodzi się prowadzić fabrykę, która nie daje docbodów, któryż rzemieślnik zdecyduje się na dopłacanie do swoich wytworów. Fabrykaty przemysłu i rzemiosła, sprzedaje się niżej kosztów produkcji tylko na licytacji komornikowskiej, czy sekwestratorskiej.

Rolnik natomiast bez przymusu, całkiem z wol-

nej ręki, oddaje swoje towary na targach i jarmarkach po cenach tak śmiesznych, że najmniej orjentujący się ludziska wiedzą, że to są ceny nieopłacalne.

A czyż rolnik może zamknąć swój nierentowny warsztat pracy? — czyż może go zatopić, jak robią właściciele kopalń deficytowych?

Nie, bo rolnik, oprócz suchej kalkulacji, ma w swojej piersi szlachetne serce, które każe mu tworzyć dla siebie i bliźnich.

Wy, nierolnicy, jesteście dziś ludźmi bez iskierki uczucia!

Kiedy w czasie ostatniej wojny miasta wygłodzono, kiedy nawet niektórzy pracownicy wiejscy otrzymywali głodowe pensje, rolnik resztkami swoich ziemniaków i chleba, dzielił się z nędzą rzesz bezrobotnych.

Jakżeż prędko zapomnieliśmy o „zsypach", dla różnych pracowników wsi, o krupach, maśle i kurczakach, znoszonych na plebanje.

Rolnik miał wtedy serce...

Dziś chłop dzieli się z sąsiadem jedną zapałką, nie ma na zeszyt dla dziecka w szkole, dziewięć miesięcy w roku chodzi boso, dwa razy rocznie kupuje po ćwierć kilograma cukru, Mszy Świętej nie może zamówić od dwu lat — a to jest potrzebą duszy chłopskiej — i nikt nie chce spojrzeć w oczy tej „rzeczywistej rzeczywistości" wsiowej.

Ci, którzy w roku 1916 — 1920 korzystali ze „zsypów" wiejskich, dzisiaj pożyczają chłopom pieniądze na lichwiarskie procenty.

Oj, zawróćcie z tej drogi, bo „wszystko ma swój koniec".

Takie rozważania, nasuwają nam się w czasie żniw tegorocznych, przed wielkiem świętem rolnika, przed Dożynkami.

Dla rolników mielibyśmy jedno — nie rzucać dużej ilości zboża na rynek zaraz po żniwach i żydów lichwiarzy, z którymi zawieraliście kontrakty przednówkowe, przepędzić precz.

Jako Związek b. Wych. Szkół Rolniczych, wysuwamy drugie nasze żądanie pod adresem społeczeństwa —

żądamy opłacalności warsztatów rolnych, abyśmy mogli żyć i normalnie pracować dla lepszej przyszłości.

Polska, która idzie, musi być Polską Sprawiedliwości Społecznej.

Drogowskaz

Są w życiu codziennem różne drogowskazy. Są dla podróżnych, dla turystów, są dla sportowców, mają je i kształcący się w różnych gałęziach wiedzy. Potrzebne one są przy wyborze stanu. Nie może się obejść życie Was, Koledzy i Koleżanki, bez nakreślenia ścisłego drogowskazu w swojem młodem życiu. Słyszy się niemal codziennie od ludzi i czyta się w gazetach i książkach, że wieś zmienia się z roku na rok. Musimy przyznać, że składa się na to żywa praca jej mieszkańców. Wiadomą jest rzeczą, że życie ludzkie jest bardzo krótkie, waha się przeciętnie między 45 — 60 rokiem. Z czego, gdy odliczymy wiek dziecinno-młodzieńczy i ostatnie lata zwątlone, pozostaje nam życia dojrzałego t.j życ a, podatnego do twórczej, pożytecznej pracy — zaledwie krótka chwila. A więc Koledzy i Koleżanki! W Was młodych odrodzenie wsi i Polski! Wy, młodzi, jesteście przyszłością Narodu. Musicie to zrozumieć, że wszyscy ludzie i wszystkie narody w szczególny sposób troszczą się, dbają o swoją młodzież. Musicie i wy dbać o to, ażeby młodzież wiejską kształcić na mądrych i dzielnych rolników, albo na mądrych i dzielnych przewodników życia wsiowego Bez oświecania się własnego i bez wykształconych, sobie oddanych przywódców swoich, wieś nie wydobędzie się z niedoli, ciemnoty swej, z poniżenia i nie wstąpi na szczebel samodzielnego, po swojej myśli i dla swojego pożytku prowadzenia spraw społecznych i gospodarczych. Ażebyście stali się tem, czem dla rozwoju narodu i ludu, a dla dobra państwa być powinniście za zaciągnięty dług względem społeczeństwa i państwa, musicie się organizować, musicie wieś zorganizować, lub przyłożyć się do zorganizowania, mieć własną drogę i własny drogowskaz, mieć własną wolę, do własnych iść celów, własnemi ideami żyć. Młodzież po wsiach powinna się skupiać i najszlachetniejsze ideały wchłaniać do dusz i do serc swoich, a przez to samo wyniknie także największy pożytek dla niej samej, dla ogółu ludu wiejskiego i dla Polski całej.

Waszym drogowskazem niech będzie: Pracować uczciwie. Przyczyniać się do kształcenia się wzajemnego, uszlachetniać zabawy na wsi, urządzać wycieczki, ze spania budzić do czynów, hartować w dzielności, zespalać w braterstwie, stawać do walki z ciemnotą ducha, ze złem, iść ku dobremu i skupiać coraz

więcej młodzieży pod swoim sztandarem, pod swoim drogowskazem. Nie myślcie, że wszelkie objawy kultury na wsi spływają od wyższych sfer: panów—szlachty, księży i bogatych mieszczan i nie uważajcie, że kulturę mogą szerzyć jedynie wielcy wieszcze, artyści i święci, i że kultura od tych nadludzi płynie na szarą masę, która jest tylko „bierną gliną“ i tę glinę urabia. Wieś nietylko przestaje na napełnianiu żołądka oraz nie na samem zaspokajaniu potrzeb materjalnych opiera swój byt. Odczuwa jak i „nadludzie“ potrzebę duchową i tem samem stwarza „kulturę wsi“.

Koledzy i Koleżanki! Pamiętajcie na słowa J I. Kraszewskiego, który powiedział: „Przyszłość w życiu zdobywa ten, kto o nią walczy“ i również pamiętajcie na słowa z „Księgi mądrości wschodu“, że „Dzień mądrego człowieka więcej wart—aniżeli życie głupca“ i miejcie na uwadze słowa Zygmunta Krasińskiego:

„Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały“,

a przez to samo będziecie mieć drogowskaz na dalsze zdobywanie wiedzy i zaufania w pośród otaczającego Was społeczeństwa Nie trzeba tracić wiary we własne siły. Kryzys, tanizna zboża i inne nieszczęścia przeminą, a my pozostaniemy na własnych zagonach, zrośnięci z ziemią, z której wyciągamy pokarmy dla wyżywienia całego narodu!...

Jan Adamiec
z Wilczowoli
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Znaczenie współżycia jednostki z ogółem.

W bardzo dawnych czasach ludzie żyli wśród lasów, pustyń, gór lub jaskiń. Ludzi tych nazywamy pierwotnymi, a nawet jaskiniowymi. Czytamy o nich książki i dziwno nam jest, że tak wszystko dzisiaj się zmieniło. I ziemia wygląda inaczej i ludzie inaczej się ubierają, mieszkają oraz zdobywają pożywienie. Człowiek dawny żył przeważnie samotnie. Sam sobie we wszystkiem musiał radzić. Sam musiał budować mieszkanie, szyć ubranie, buty, a nawet bronić własnego mieszkania, którem zwykle była jaskinia, skała lub grota. Ginął ten człowiek czasem nieznany nikomu. Nie odczuwał żadnych potrzeb współżycia z innymi. Sam łatwiej mógł sobie znaleźć pożywienie. Czasy jednak zmieniły się. Ludzie naciskani ciężkiem życiem, zaczęli się łączyć w pewne grupy, gromady, aby bronić się, czy

to przed napadami innych plemion, napadami zwierząt, lub dla budowania sobie wspólnych osiedli obronnych, na górach, najczęściej nad rzekami, były to osady na polach zbudowane, a resztki ich jeszcze długo znajdowały się na dnie rzek. Drobne plemiona zaczęły się łączyć i powoli wytworzyły państwa. Państwo miało zwykle, tak jak i dziś, wojsko, dużo pieniędzy, więc mogło się bronić i każdemu obywatelowi zapewnić spokój i bezpieczeństwo. Przekonano się, że sam człowiek nie może w życiu dać sobie rady. Nie umie sobie zrobić wszystkiego, co mu jest do życia potrzebne, a z drugiej strony nie może utrzymać swego majątku, jaki posiada. Źli ludzie bandyci napadali często, zabierali majątek, często odbierając życie właścicielowi. Tutaj dopiero opieka ze strony państwa była bardzo potrzebna. Państwo tylko mogło utrzymać wojsko, policję i zapewnić spokój każdemu człowiekowi. Widzimy więc z tego, co powiedziałem, że sam człowiek żyć nie może, musi żyć w gromadzie z innymi ludźmi. Gromada jest siłą, gromada jest, jakby wielkim człowiekiem, który jest mocny i niczego w życiu się nie boi. Każdą trudność, czy ciężar, gromada pokona. Jednostka zaś zdrowie straci i nic nie zrobi. Wyobraźmy sobie kawał lasu, który stoi w zbitej masie drzew, jeżeli przyjdzie huragan, burza lub nawałnica, drzewa mimo swego nieprzyjaciela, będą stać, niedoznając poważniejszych uszkodzeń. Natomiast drzewa, rosnące rzadko, jeżeli przyjdzie huragan lub nawałnica, drzewa te padają ofiarą, wicher łamie, wywraca z korzeniami, niszczy.

Dlaczego drzewa stały spokojnie. Jest jedna tylko odpowiedź, że rosły w gromadzie.

To samo jest i z ludźmi. Sam człowiek sobie w życiu rady dać nie może Powiedziałem we wstępie o człowieku dawnym dlatego, żeby było łatwiej zrozumieć konieczność współżycia gromadnego z innymi i dziś.

Żyć z innemi trzeba umieć. I dziś, chociaż mamy państwo, musimy również dążyć do tego życia z innymi, łączyć się według zawodów i zajęć. Jest to potrzebne ogromnie, nawet więcej niż dawniej.

Dziś przyszły ciężkie czasy. Musimy wspólnie walczyć o lepsze warunki, o lepszą przyszłość, aby nie paść ofiarą nędzy.

Nas w szkole rolniczej najwięcej tu interesuje stan rolnictwa.

Musimy dążyć do podniesienia rolnictwa, które naogół stoi u nas jeszcze nisko. Ale najpierw musimy pomyśleć o wychowaniu rolnika, takiego, któryby rozumiał znaczenie swego zawodu w życiu i znaczenie rolnictwa.

Po ukończeniu szkoły, mamy pójść w życie i świecić innym przykładem, umiejętną pracą i prowadzeniem się.

Młodzież rolnicza, przyszła młodzież, musi się oświecać i przygotowywać do przyszłego życia. Rolnik także musi brać do rąk książkę i gazetę, czytać i uczyć się. Musi on wiedzieć

o tem, co się dzieje w jego gminie, powiecie, państwie, Europie i całym świecie.

Dobrze będzie, jeśli rolnik zdobędzie z czytania jakieś wiadomości i zastosuje je w swej pracy na polu lub w ogrodzie. Książka i gazeta nauczą rolnika myśleć, pobudzą do życia nowoczesnego, cóż kiedy u nas na wsi, niema jeszcze tego zainteresowania i zrozumienia, możemy powiedzieć, że 80% rolników żadnych pism nie czyta.

Ile dni i ile czasu traci się na gry w karty, ile się przepija i przepali Za te pieniądze, które przeciętna wieś przepije i przepala, czy nie lepiej byłoby wysłać do szkoły rolniczej jakiegoś zdolniejszego chłopca, któryby po ukończeniu szkoły wrócił na wieś, oświecał i dawał wskazówki i porady rolnikom, a ileż kupił by jeszcze pożytecznych książek. Jeśli nie stać kogoś na zaprenumerowanie droższego pisma rolniczego, czy innego, to możemy sobie opłacić wspólnie.

Dla małego przykładu, przypuśćmy, że we wsi jest 40-tu gospodarzy. Niech każdy zaoszczędzi tygodniowo na paleniu papierosów tylko 20 groszy, a w ciągu roku uzbiera się przeszło 400 złotych.

Będą za to książki i gazety na cały rok. Mogliby teraz wszyscy schodzić się do domu któregoś z gospodarzy i tam czytać.

Przykro jest naprawdę patrzeć jak nasz chłop, zamiast do gazety lub książki, idzie o poradę do Żyda. A te pasożyty, tuczą się naszą krwią i zatruwają smrodem polskie miasta.

Musimy się wspólnie łączyć, zakładać stowarzyszenia, spółdzielnie, następnie musimy dążyć do podniesienia kultury domowej, to znaczy — porządek w domu, czystość mieszkania, ubrania i jedzenia. Są dziś na wsi tacy, co uważają używanie mydła do mycia rąk, za objaw próżniactwa, a gazetę lub książkę, za niepotrzebną stratę czasu. Czystość w domach bardzo wiele zostawia do życzenia. Jedzenie również jest ciężkie, niezdrowe, jednostajne.

Znowu należałoby córki rolników wysyłać do szkół gospodarczych, aby się nauczyły gotowania, prania bielizny, prasowania i utrzymywania porządku w domu. Pora już, aby to, co robiły babki, prababki — rzucić raz nazawsze. I żona rolnika w czasach dzisiejszych musi orjentować się w życiu. Musi wiedzieć mniej więcej o pewnych obowiązkach oświatowych i gospodarczych, musi też coś pożytecznego czytać Obecnie odbywa się jakby walka oświaty z ciemnotą, mamy dużo ludzi, którzy jeszcze popierają czasy niewoli, uważając je za czas dobrobytu, w niektórych wioskach, oświata po części, wyparła ciemnotę, w innych zaś wioskach, ciemnota szeroko objęła swoje panowanie.

Chcąc, aby między ludźmi zapanowało współżycie, przedewszystkiem trzeba lud uświadomić, aby ci ludzie zrozumieli znaczenie współżycia a wtedy ludzie będą zdolni do działania w gromadzie. Dążeniem każdej organizacji, jest ułatwienie bytu

członków danej organizacji. Dzisiaj tylko przez organizacje możemy podnieść dobrobyt wsi. Trzeba podnieść rolnictwo, aby podnieść rolnictwo, trzeba dobrych narzędzi. Jednostki nie stać na kupno drogich narzędzi, a chociaż byłoby stać jednostkę na kupno, w takim razie narzędzia te nie będą się opłacały dla jednostki.

Wobec tego, zakładać kółka rolnicze. Przy kółkach stwórzmy sekcje maszynowe. Taka sekcja złożona z kilku gospodarzy, weźmie z fabryki na wspólny użytek siewnik, młocarnie, tryjer i t. d. Dostaną to na warunkach dogodnych, na raty, cała sekcja bierze odpowiedzialność na siebie i powoli wypłaca. Wszyscy zaś gospodarze, mogą teraz korzystać z narzędzi. Wten sposób i jednostka nawet mniej zamożna, która nigdy nie pozwoliłaby sobie na kupno tak drogich narzędzi, teraz może korzystać. Osiągniemy to nie pojedyńczo, ale wspólnie, we współżyciu, swojemi wspólnemi siłami. Czas rzucić cepy. Można to wszystko zrobić, ale najpierw oświećmy rolnika, aby umiał odnosić się do innych, inni do niego, aby się wszyscy rozumieli ze sobą, umieli współżyć i pracować dla siebie i wszystkich.

Oświećmy i kobietę, aby przez swoją ciasnotę myśli, nie tamowała postępu męża. Wtedy się zmieni. Wspólne nabywanie narzędzi, czy nawozów sztucznych, nauczy ludzi oszczędności. Niechaj nie na wódkę rolnik wydaje pieniądze, lecz powinien je składać na książeczkę P. K. O. Tam jego grosz będzie pewny i w każdej chwili, można go wyciągnąć, gdyż to nie jest jakiś bank prywatny, który bankrutuje, lecz instytucja, którą gwarantuje państwo. Pamiętajmy, że oszczędnością, nauką i pracą, narody się bogacą.

Czasy dzisiejsze wymagają od nas wiele. Jest kryzys, niema pieniędzy. Pracujmy za to wydajnie, uprawiajmy lepszymi narzędziami ziemię, a jakoś zapewnimy sobie byt. Współżycie dziś ma wielkie znaczenie. Ziemia dobrze doprawiona i nawieziona, może trzy razy więcej wydać zboża. Dawniej było mniej ludzi, a chleb jadali z chwastu, dziś ludzi daleko więcej, a chleba wystarcza. Oto, co daje uprawa roli dawniej, a dzisiaj. Nietylko rolnictwo możemy podnieść przez wspólny wysiłek, wydajność ziemi, ale również możemy budować drogi bite, które mają wielkie znaczenie. Wiosną i jesienią mamy wszędzie błoto, wyboje, niszczą się wozy, uprząż i konie. Tu znowu związki kółek rolniczych mogą w porozumieniu z władzami drogowemi zrobić wiele. Winniśmy się zrzeszać i uchwalić choćby niewielkie składki, a urząd drogowy może nam dopomóc i wspólnie wybudować kawał bitej drogi, a one nam się wypłacą, będziemy mieli możliwą dostawę produktów rolnych do miast, komunikację wsi ze sobą, wywóz nawozu i t. d.

Wspólnemi siłami możemy zakładać mleczarnie, stowarzyszenia współdzielcze. Nie damy wtedy wyzyskiwać się Żydom i usuniemy ich od wpływów na nas, a my ujmiemy w swoje ręce handel i przemysł. Bądźmy wytrwali i oszczędni. Brak nam

oświaty. Po odzyskaniu wolności Polski, jesteśmy nieprzygotowani do życia.

Przed rolnikiem leży cała przyszłość, trzeba tylko rolnika oświecić, a on w życiu może odegrać poważną rolę wobec państwa. Tylko wspólna praca tworzy wielkie rzeczy. Wszystko, co widzimy na ziemi, a zrobione jest ludzką ręką, jest owocem ludzkiej pracy, pokoleń całych. Pracą wspólną powstały miasta, kościoły, koleje, kopalnie, domy. W gromadzie jest siła, należmy więc do gromady i zgodnie z nią żyjmy. Nasz stosunek do ludzi niech będzie przyjemny i szlachetny, oparty na współżyciu.

Rolnictwo w Polsce, może odegrać poważną rolę w przyszłości. Ono było zaniedbane, a dziś się dopiero dźwiga. Nic dziwnego, że nie stoimy wysoko pod względem oświaty, długoletnia niewola nie pozwoliła nam się oświecać, więc dziś po odzyskaniu niepodległości, stwarzajmy nowe dogodne dla mniej zamożnych życie, oparte na współżyciu. Dziś lud tylko narzeka. To nic nie pomoże, nie możemy patrzeć na to, co było za Moskali. Dziś musimy iść z życiem, z postępem i budować własny dobrobyt przez usuwanie ciemnoty. Rolnik dotąd ma jakby dwie dusze. Jedna ciągnie go naprzód, druga w tył. Otóż niech się mieszkaniec wsi poczuje wolnym obywatelem państwa. Dziś do współżycia jest jeszcze złe przekonanie. Trzeba je zmienić. Potrzeba, aby wieśniak też żył duchowo. I on, podobnież jak kazdy urzędnik, ma prawo do książki, gazety i radja. Zrzeszeni w jedną organizację rolnicy, mogą sobie kupić radjo, a im więcej będzie liczyła członków organizacja, tem taniej na każdego wypadnie zapłacić i wspólnie mogą korzystać. Niech nasi chłopi mniej czasu tracą na odpusty i jarmarki, niech popracują nad sobą, zaczną się uczyć w swym zawodzie, a wtedy może się poprawić dobrobyt.

Dla poznania własnego kraju, rolnicy też winni zrobić sobie wycieczkę, nawet pożądanem byłoby zrobić wycieczkę np. do Danji lub Czechosłowacji, dla poznania rolnictwa, hodowli, sadownictwa i t. p. Podkreślam, że do tego trzeba się zabierać gromadnie, trzeba wspólnej pracy i oświaty, oraz wiary we własne siły, poczucia godności, której tak w naszym rolniku brakuje. Kto może zarzucić, że przecież i teraz wieśniak pracuje i dlaczego jest mu bieda. Słuszny może być zarzut Rolnik pracuje nawet wiele, tylko niema planowości, dobrego odżywiania i oświaty. Jego praca, rozbija się o przeszkody, jakie wypływają z jego nieuświadomienia życiowego. Sam sobie wnosi nadmiar pracy i sam ją pokonywa. Liczne nadmierne rodziny pochłaniają cały jego dorobek, nieraz brakuje mu pieniędzy na kupno obuwia, odzieży i inne drobne wydatki domowe.

Na zakończenie powiem tylko to, że jedynie wspólna praca, oszczędność i oświata, mogą nas podnieść i stworzyć dobre waruki życia polskiego rolnika.

L. Mucha.

B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Promieniści a Koła Młodzieży Wiejskiej.

Jeszcze nie przebrzmiały bolesne echa, wywołane i dotąd pobudzane przez wspomnienia z czasów niewoli. Z czasów, kiedy nie wolno się było przyznać, a przynajmniej afiszować, że się jest Polakiem. Były to czasy ciężkie, a szczególnie dla tych, którzy chcieli podtrzymać w sobie i we współobywatelaeh ducha narodowego, polskiego.

Z temi właśnie ciężkiemi czasami wiąże się historja Promienistów, zrzeszenia młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie Spotkali się z sobą i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski, Czeczot i Mickiewicz, którzy wywierali na kolegów olbrzymi wpływ. Oni to byli twórcami Promienistów, czyli tych, którzy mieli przedewszystkiem wychować i kształcić siebie, a potem i swych kolegów. Wkrótce do nich przyłączyli się inni i utworzono osobną gałąź Promienistów - Filomatów, a w końcu Filaretów. Była to organizacja tajna o przedziwnej organizacji. Było kilka stopni wśród członków. Tylko członkowie z wyższych stopni mogli wiedzieć, że istnieją niższe, a nigdy odwrotnie. Ich hasła—to: „Kochać Polskę, chcieć Polski". To też do tego celu dążyli wytrwale. Środkiem, wiodącym ich do celu, była oświata. Urządzali często zebrania, wycieczki, gdzie wygłaszano referaty, swoje utwory, szczególnie Mickiewicz, odznaczał się wielką gorliwością, on to ułożył hymn, śpiewany na każdem zebraniu: „Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz".

Dużo o ich pracy mówi zwrotka z jednego wiersza:

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota;
Bo tu mają swój przybytek.
Ojczyzna, nauka, cnota!"

Żeby dokładnie omówić owoce tego zrzeszenia młodzieży, trzebaby napisać tomy, ja zaś ograniczam się do krótkiego szkicu.

Wkrótce zaczęły się prześladowania, szczególnie, gdy kuratorem został Nowosilcow, wielki wróg polskości. Zaczęły się aresztowania, czego rezultatem było zesłanie wielu młodzieńców na wygnanie, wielu przeszkodzono skończyć studja, bo dowiedziono im zbrodni: **podtrzymywania ducha polskiego.**

Duchowym jakby potomkiem, jeżeli można się tak wyrazić, Promienistów, są dzisiejsze zrzeszenia i związki młodzieży w wolnej już Polsce. Dzisiejsza młodzież nie potrzebuje się ukrywać gdzieś na poddaszach, w piwnicach, ale ma na ten cel—obszerne, czyste, jasne i piękne lokale.

Weźmy naprzykład Koła Młodzieży Wiejskiej. Prawie w każdej wsi Koła te mają własne świetlice, gdzie mogą z całą swobodą zgromadzać się, uczyć i bawić się nawet. Ale... jakiż

smutny objaw! Na zebraniach dzisiejszej młodzieży w Wolnej Polsce bywa zwykle nieliczna część członków, którzy naprawdę rozumią znaczenie oświaty i garną się do niej. Inni, jeżeli są na zebraniu, nie mogą się doczekać końca, nic ich nie interesuje, a zapisali się zwykle dlatego, że i ich koledzy tam należą.

Smutne to, ale, niestety, prawdziwe. W jakiż to sposób temu zaradzić? Trudno dać trafną odpowiedź. Chyba najlepiej postąpimy, jeżeli będziemy się wzorowali na związkach młodzieży w czasie niewoli Polski. Bierzmy przykład i naśladujmy zapał naszych praojców, którzy z narażeniem życia pracowali dla dobra własnego, swych rodaków, narodu i całego społeczeństwa.

My dzisiaj nie potrzebujemy się narażać na żadne kary, zesłanie, ale owszem możemy być pewni nagrody.

Jeżeli nie możemy dać sobie rady w jakiejś sprawie, pomogą nam i wesprą mądrą i ochotną wskazówką ludzie świadomi, którym również leży na sercu dobro całego narodu, całego społeczeństwa. My ze swej strony dołóżmy tylko starań, by jaknajwięcej zrobić dla społeczności wogóle, a dla siebie w szczególności. Czy nie zawstydzimy się swoją obojętnością i zapałem naszych pradziadów i czy nie weźmiemy się na serjo do pracy?

T. K.

Koła Młodzieży Wiejskiej a praca społeczno-oświatowa przy Spółdzielniach.

Bardzo dobre pole do działania mają Koła Mł. Wiej. na terenie społeczno-oświatowym przy Spółdzielniach. Spółdzielnie, jako instytucje ideowo-społeczne łączą zawsze cele gospodarcze, przynoszące korzyści materjalne, z celami duchowemi, mającemi za zadanie oświecić i uświadomić człowieka — członka. Inna sprawa, że Spółdzielnia ma stąd nietylko korzyści pośrednie, ale także bezpośrednie, gdyż tylko dobrze uświadomieni członkowie są w stanie zrozumieć cele Spółdzielni i ruch spółdzielczy uczynić silnym i potężnym. Od początku Spółdzielnia zdawała sobie dokładnie sprawę ze swych zadań i o ile możności starała się rolę oświatowo-społeczną spełniać. Twórcy i założyciele Spółdzielni zwracali największą uwagę na oświecanie i uświadamianie obywateli, bo wiedzieli, że tylko światli obywatele będą czynnymi i dobrymi członkami kooperacji. Spółdzielnia uczyła czytać, zakładała czytelnie i bibljoteki, słowem czyniła wszystko, aby tylko podnieść stan umysłowy swych członków.

Koła Mł. Wiej., które mają nie inne zadanie, jak oświecać i pogłębiać wiedzę swych członków, mogą przy Spółdzielniach, a raczej ze Spółdzielnią odegrać daleko większą rolę. Członkowie Kół winni się zapisywać na członków Spółdzielni i tu znowu pracować w obranym kierunku.

To połączenie przyniesie korzyć i jednej organizacji i drugiej. Wśród młodzieży łatwiej można będzie znaleźć jednostki, które zajmią się sprawami Spółdzielni i przytem będą się starały popierać sprawę Kół Młodzieżowych.

Młodzież będzie przy boku starszych uczyła się Spółdzielczości, by stanąć potem do pracy z całą świadomością.

Te kadry młodych członków Spółdzielni staną się filarami dobrobytu swego i całego państwa. Do pracy więc! Do pracy w ruchu Spółdzielczym, który jest potężną dźwignią dobrobytu obywateli!

Stanisław Krześniak
B. Wych. Sz Roln. w Zwoleniu.

Pamiętajcie o szkole

Nadchodzi miesiąc sierpień, w którym rozpoczyna się rok szkolny niemal we wszystkich szkołach i zakładach naukowych. Po letnich wakacjach i wywczasach, po wypoczynku umysłowym, wrócą rzesze młodzieży w mury szkolne, by napełnić je życiem i gwarem pięknej młodości, niefrasobliwej, w przyszłość jasno spoglądającej. W rejonach większych skupisk ludności w miastach i miasteczkach zaroi się na ulicach od młodzieży, powracającej z kolonji letnich lub ze wsi. Na wsi matki i ojcowie będą mieć trochę kłopotu, bo trza oderwać dzieci od pasenia bydła, gęsi i innych posług domowych, aby posłać je do szkoły. Pomimo ciężkich czasów i pomimo kłopotów i trudności w zaopatrzenie dzieci w najniezbędniejsze potrzeby i przybory szkolne, sam czas rozpoczęcia roku szkolnego jest bardzo radosny i zapowiadający coraz lepszą przyszłość

Musimy zrozumieć, że obok chleba codziennego i tego zaopatrywania żołądka w pożywienie, dzisiejszemu człowiekowi potrzebna jest do życia oświata, tak jak roślinie słońce lub powietrze. Rozumiemy też, że pierwszą komórką, tak bardzo ważną dla wsi placówką oświaty jest szkoła powszechna Bez niej człowiek zostaje niedołęgą i kaleką na całe życie Dlatego właśnie dzisiaj zwacam się za pośrednictwem „Głosu Młodej Wsi" do ogółu społeczeństwa powiatu kozienickiego z apelem: Otwierajcie wrota dla oświaty! Bez szemrania wysyłajcie dzieci do szkoły, a chociaż bardzo ważnem jest pasanie bydła czy gęsi, oraz skrobanie ziemniaków, to daleko ważniejszem jest danie dziecku przynajmniej elementarnego wykształcenia w szkole powszechnej. Przy powyższej okazji trzeba mocno wziąć sobie do serca i otoczyć opieką sam gmach szkolny, samą szkołę. Szkoła dzisiejsza ma wymagań więcej i te będą coraz większe, w związku z postępem wiedzy naprzód. Szkoła musi nauczyć najrozmaitszych wiadomości ogólnych, a nawet i praktycznych. Od szkoły dzisiejszej wymaga się, by wychowywała w duszy dziecka-człowieka i przyszłego obywatela, by mu zastępowała niejednokrotnie dom rodzinny, jego matkę i ojca. Zadania te są bardzo ważne, a praca nauczyciela trudna i odpowiedzialna

na tem polu. Konieczną rzeczą jest tu współpraca gromady i rodziny ze szkołą Współpraca ta powinna być owocna i żywa, gdyż dla rodziców, których dziecko się uczy, nie powinna być rzeczą obojetną kwestja, w jakich warunkach szkoła pracuje, czy wszystko tam jest w porządku, czy nie będzie jego dziecku zimno w gmachu szkolnym; czy wiatr przez wybite szyby nie będzie zrzucał zeszytów z ławek i czy śnieg nie zawieje gmachu. Czy przez ściany poobrywane nie będzie zadużo słońca świecić dla dzieci i czy czasami rozbrykany koń nie przyjdzie pod okno klasy szkolnej, z braku ogrodzenia!. Sprawdzić wypada wszystko, co jest niezbędnem w prowadzeniu szkoły, aby później, gdy się już dzieci uczą, nie chlapać im głowy wapnem i odrywać stukaniem dzieci od książki. Nie patrzcie, że macie gmach szkolny, to resztę zrobi sam nauczyciel. Dzisiaj w tym momencie rozpoczynania się roku szkolnego przypominam to czytelnikom „Głosu Młodej Wsi", aby nie było na wsi jednego dziecka w wieku szkolnym, któreby nie chodziło do szkoły. Waszym obowiązkiem jest troska o potrzeby szkoły i o rozwój oświaty. Mówcie o tem na swoich zebraniach gromadzkich, na radach gminnych i w sejmikach powiatowych. Piszcie o tem do naszej gazetki, a na potrzeby oświaty nie szczędźcie trudów i nie skąpcie grosza. Hasłem Waszem niech będzie: „Przez oświatę — do dobrobytu".

Artykuł ten pisze dla poruszenia z drzemki gospodarzy mojej wioski, którzy posiadają gmach piękny, zbudowany rękami i znojem starszego pokolenia, z których niektórzy spoczywają w grobach i patrzą z pewnem zapytaniem: „Tak, pracą mozolną i trudem wybudowaliśmy Wam dom, ogrodziliśmy, pozostawiliśmy pieniędzy w gotówce przeszło 4000 (cztery tysiące) złotych, a dzisiaj ten dom bez okien, bez podłóg, bez ogrodzenia ma iść na zniszczenie"?

W tem miejscu zaznaczam, że pieniądze, jako kasa wiejska, znajdują się u gospodarzy zamożniejszych mojej wioski, i kilka zebrań robionych w celu zaopiekowania się szkołą, nie dały żadnego wyniku, gdyż przecież nieźle mieć pieniądze i nie płacić od nich procentu. O ile ten artykuł nie zrobi swojego, postaram się napisać i podać do gazet codziennych.

Czyż tylko jedna wieś taki interes ma ze szkołami? Uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie tego artykułu.

Jan Adamiec
z Wilczowoli
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Czas żniw i dożynki.

Dzień żniw nadchodził powoli i ostatnie stawiał kroki znużony i ociężały z powodu częstych zmian atmosferycznych.

Po drodze pytał chmur, słonko i o cichy wiaterek zawadzał, rad wieści słuchał i wreszcie orzekł: „Czas na żniwo, czas!" Spojrzał, rozłożył dłonie i objął świat roślin w ramiona, a uścisk

jego sieje śmierć. Nic to nowego: przez śmierć jednych życie drugim idzie.. Wzruszyła swem ciałem na miedzy stojąca polna grusza, zadrżały na niej wszystkie listeczki, pochyliła się na prawo, na lewo i na plon jakiś sekret wyrzekła. A cichy powiew wiatru chwycił jej głos i rozniósł wokoło ponad łanem zboża: chwilowa cisza, spodem wionęło przerażenie, zaszumiało ca e pole zboża zaniepokojone. Zadzwoniły dzwonki polne; drobnolistnica pęk kwiecia wzniosła ku górze w takt, w tę, inną stronę dygnęła wylękniona; powoje wystraszone zwiły białe kapturki, a bratek polny ze strachu umierał, wszystko do chóru wtajemniczone. Zestrojone głosy w piękną harmonję dźwięków wzniosły się ku górze, ku słonku, po polach wiły się, a szum je chwycił i przeniósł nad wierzchołkami drzew sędziwych, tulił, pieścił, sadzał na ramionach, cichł... i zamilk wreszcie.

Był to hymn wieszczy, wyśpiewany przed zgonem. Jako mędrzec, przepowiadając chwilę ostatnią i już bezwładną pochyla głowę, tak zboża zwisły pełne treści kiście. Na przydrożu wioszczyna stała, wyniosłe drzewa, a w nie zagrody wplecione. Wokoło ruch niesamowity, z kominów dymy i słychać wszędzie pukanie w kosy.

Nim słonko w górę wyżej się wzniosło, już wychodź w pole. Pomiędzy zbożami błysnęła, jak pół-księżyc — kosa.

Pachole małe dzban wody dźwiga, a matka z tłumokiem, sierp na ramieniu, dziecię do pośpiechu przynagla. Już stoją przy pracy, już kosa z ramienia o ziemię oparta, już zadzwoniła stal, a wokół zboże na pokos się kładzie, przeplecione chabrem i kwieciem kąkolu. Nad głową wydzwania pięknie skowronek, co pierwej Adamowi zaśpiewał. Słonko promieńmi dopiekało wszędy, dzień gorzał w spiekocie. Dziecię ze snopkiem... stęka; matka mężowi coś rzekła, on spojrzał: „o skaranie, jakaż też męka" — i oset ścięty na kopę zwala. A kosa liże zbożowe stopy, a kosiarz, cały potem oblany, chwilę odpocznie i znowu kosi. Dalej przepiórka krzyknęła półgłosem i znikła gdzieś w zarośli.

Szarak wspiął się na nóżki, słuchy postawił i czmychnął z pola. A kosa dzwoni i wszystko płoszy. Kuropatwa jak błyskawica z gniazda wypadła i gdzieś pod krzaki pomknęła. To znowu mysz polna zdąża do nory, a górą trzmiel, przelatując, zabrzęczał.

Wokoło łanu, miedzami cień przebiegał, płoszyło go słońce, to znowu z innej strony stawał, czasem w pomoc nadciągnęła chmurka, wtedy rozszerzał swe cielsko, lecz znowu znikał od jasnych promieni, jako ptaszę płochę Gdybym posiadł tajemnice pędzla i obraz jego włosiem wypieścił, widoczny wszelkiemu pozostawił oku.

Kto zdolen wszystko z niego odczytać i piękność odróżnić, rozbudzić w swej wyobraźni, ten ukocha tę pracę znojną, te ciężkie trudy wysiłku żniwnego. Już ścieli stojące zboże, legły na polu snopy, a później w mendle wszystko złożone na słonku wyschło... dojrzało. Więc znów trzeba zwozić do gumna, nareszcie skończono czas pracy trudnej. I cóżby robić więcej wy-

padało? Taką zagadkę rzucam wam, młodzi i was, starsi, też nie pomijam. O, napewno każdy z was powie: „toć poweselić byśmy się radzi!“

My, młodzież szkolna, pod jasnem Zwolenia niebem, jednym duchem owiani; pośród szpaleru, wśród róż na klombie i aromatów wonnych ich kwiecia, dzień na dożynki już wyznaczamy.

Więc wszystkich spraszam: młodzieńców, starszych i was dziewice, niech się raz w roku rozweseli zasępione czoło. raz radosny popłynie śpiew, niech raz radosny popłynie zdrój, My, świeżej myśli, na bok swe smutki odrzućmy, z nowym zapałem podążmy naprzód.

Zagrabski Bronisław
Uczeń Sz. Roln. w Zwoleniu.

Dożynki.

Już od dawien dawna w naszym kraju istnieje zwyczaj urządzania dożynek. Lud świętu temu nadał różne nazwy. Jedni nazywają to dożynkami, drudzy wyżynkiem, a jeszcze inni okrężnem. Wiąże się to z końcem mozolnych prac żniwnych. Dawniej lud urządzał je z pewnym przesądem. Te różne nazwy również mamy z tych czasów. Lud wierzył, że istnieje duch zboża, który daje rolnikowi takie dobre plony: gdyby go stracić, wtedy byłaby marna wydajność zboża i nieurodzaj na przyszły rok. A chcąc go było zatrzymać, musieli urządzać na cześć tego pewne uroczystości. Wyobrażenia o nim były różne. Wyobrażali go sobie w postaci pierogów rogatych, w postaci ptaka i różnych bochenków chleba. Zależne to było od okolicy, w jakiej który zwyczaj był utarty. Święto to odbywało się z wielką uroczystością. Wiankiem, który był uwity ze wszystkich rodzaji zbóż otoczono tego niby ducha i wśród grona ludzi, pracujących na polu gospodarza, niosących z sobą wszystkie przy żniwach potrzebne narzędzia ze śpiewami szli do gospodarza. Ten także musiał się do tej uroczystości odpowiednio przygotować. Sprowadził muzykę i przygotował posiłek i napitek.

Gdy doszli do wrót, te były zamknięte. Żniwiarze wtedy śpiewali za nimi, aby otworzył, bo mu niosą plon. Otwierał, przodownica wręczała mu wieniec oraz chleb i następowało spożycie. Wieniec natomiast przechowano. Naturalnie, że tego było za mało, więc gospodarz dostarczył z przygotowanych zapasów. Po spożyciu następowały tańce. W pierwszą parę szedł gospodarz z przodownicą, a za nimi inni.

Do dziś zachowały się one jako tradycja, ale już ze zmienionemi ceremonjami. Dziedzic urządza je swojemu ludowi, ale tylko jako dzięki za tę ciężką i krwawą pracę żniwną. Odbywa się to przez złożenie wieńca dziedzicowi i późniejszem jedzeniu, piciu i hulankach Wieś urządzą to trochę w innej formie. Są one urządzone przez organizacje wiejskie. Wybierają z pośród

siebie kilku starostów dożynkowych i im składają żniwiarze, w swoich strojach ludowych, poświęcone wieńce. Przytem śpiewają różne śpiewki tego się tyczące, a z pośród jedna z nich, jako tradycyjna zasługuje na wzmiankę.

A otwórzcież nam, gospodarzu,
Oj te szerokie wrota,
Bo tu z nami się wali
Nas żniwiarzy robota.

A następnie:

Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom,
Aby dobrze plonowało
Po sto korcy z kopy dało.

Wieniec taki w organizacjach jest jakby ogniwem, łączącem wszystkich rolników w swoim zawodzie.

Oprócz dożynków organizacyjnych u nas w Polsce mamy jeszcze dożynki ogólno-państwowe urządzane przez Pana Prezydenta w Spale. Tam ściąga ludność rolnicza ze wszystkich zakątków Polski bez względu na narodowość, wyznania i przekonania. Tworzy się tam wtedy jedna wielka rodzina rolnicza z Głową naszego Państwa na czele.

Przez takie zgromadzenia dożynkowe dajemy dowód, że my rolnicy wcale się nie wstydzimy tej tak szlachetnej pracy rolniczej i przypominamy wszystkim obywatelom, że nasze państwo jest państwem rolniczem.

Fr. Suszyna
uczeń szkoły.

Na czasie.

Nadszedł okres najbardziej wytężonej pracy rolnika—okres żniw. Niema pewnie takiego, co byłby z tej pracy niezadowolony, boć to jego cała nadzieja. Jakaś radość przepełnia mu serce, gdy dotyka kosą tych srebrzystych łanów.

A z jaką dumą patrzy na pełną stodołę, gdzie owoc jego zabiegów, trudów, nocy nieprzespanych leży uprzątnięty.

Czuje jakąś radość i wdzięczność względem Twórcy i gotów z uciechy zabawić się razem ze współziomkami. Śladem swych praojców urządza święto żniw—dożynki, manifestację na cześć zebranego plonu.

My również, młodzi rolnicy, zrzeszeni w różnych organizacjach rolniczych, połączmy się i wspólnie pokażmy, że dążymy do wielkiego celu podniesienia naszej wsi polskiej.

Niech te dożynki w Zwoleniu będą jakby połączeniem się wszystkich organizacyj rolniczych w jedną wielką i oświeconą gromadę, którą byłoby widać z daleka i to nie z głośnych okrzyków, ale z czynów, które pokażą, że my nie zrywamy ze wsio-

wemi uroczystościami, ale owszem postaramy się je uświetnić pięknemi strojami narodowemi. Nasza Szkoła Rolnicza, rozumiejąc to, pragnie, by w tym roku zgromadzić wszystkich wychowanków i wychowanice szkół rolniczych i zwątlonych pokrzepić, a upadających podnieśc, by mogli w dalszym ciągu pracować dla dobra wsi polskiej, a tem samem dla całego społeczeństwa. My ze swej strony, uczniowie szkoły, postaramy się by ta uroczystość wypadła jaknajuroczyściej. Wy zaś, Koleżanki i Koledzy, przyjeżdzajcie jaknajliczniej i pokażcie, że jak jesteście do tańca, tak i do pracy.

Michał Niezgoda
uczeń Szk. Roln. w Zwoleniu.

Dożynki.

Nadeszły oczekiwane przez rolników żniwa. Jest to czas, jakgdyby zakończenia pracy starego roku, a rozpoczęcia nowego. W tym to czasie po wioskach starzy i młodzież urządzają święto, zwane dożynkami, na których odbywają się zabawy, gry, tańce i przedstawienia.

Przez urządzanie takich zabaw towarzyskich zespalamy młodzież danej okolicy, wioski i miasta Coroczne dożynki u nas w Szkole Rolniczej mają większe jeszcze znaczenie. My, uczniowie, zapoznajemy się z kolegami, którzy już dawniej skończyli szkołę. Nawiązujemy z nimi kontakt pracy, dążeń i zamiarów. Omawiamy sprawy wszystkich nas interesujące, a dotyczące poprawy bytu naszych wiosek rodzinnych. Chcemy przez nasze wysiłki pokazać rodzicom, że my młodzi możemy także dużo dobrego zrobić. Chociaż dzień dożynek jest dniem zabawy i radości, to jednak my młodzi powinniśmy skorzystać z okazji i razem omówić wszystko to, co nas, naszych rodzin, wiosek rodzinnych i całego społeczeństwa dotyczy. Przedewszystkiem więc nie powinno zabraknąć nikogo z wychowanków i wychowanic szkół rolniczych na dożynkach w Zwoleniu. Dzieci wsi na zabawie wiejskiej nie powinno zabraknąć. Ale owszem, muszą przyjechać wszyscy w odpowiednich strojach i zamanifestować, że wieś swoje uroczystości kocha i pragnie je jaknajdłużej zatrzymać.

Czekamy więc na Was, Koleżanki i Koledzy i jeszcze raz serdecznie Was zapraszamy na dożynki w Szkole Rolniczej w Zwoleniu.

B. Księżak
ucz. Szk. Rol. w Zwoleniu

Dożynki.

Dziwnie brzmi ten wyraz „dożynki“, a jednakowoż kryje się w nim dużo treści i myśli, na które rolnik-chłop oczekuje bar-

dzo długo. Roczne zabiegi, trudy i praca zostały na rok sprzątnięte. Już przed żniwami rolnik martwi się o to, czy aby będzie pogoda na ten czas, czy jaki żywioł nie zniszczy lub przeszkodzi mu w zbiorze. Wreszcie nadchodzi ta oczekiwana pora, ten oczekiwany czas żniw, rolnik staje się weselszy, zapomina w pracy o swych kłopotach i bolączkach.

Pomału kończy się ten jego zbiór oczekiwany. Stodoły zapełnione, na polach widać jeno zboże w stertach, które nie zmieściło się do stodół. Po tych wszystkich kłopotach i ciężkiej pracy, rolnik zaczyna myśleć, jakby ten swój trud i oczekiwany plon roczny jakoś trochę inaczej zakończyć. Takim zakończeniem jego trudów są właśnie dożynki. Po wszystkich wsiach i zakątkach wiejskich powinniśmy takie uroczystości urządzać. My, rolnicy, winniśmy choć ten moment spędzić wesoło i radośnie, zapomnieć o wiecznych trudach i męczarniach. Winniśmy zamanifestować i pokazać całemu Państwu Polskiemu, że my, rolnicy-chłopi, umiemy coś pokazać i zorganizować, uczcić ten nasz roczny trud.

Taką właśnie uroczystość dożynkową chcemy i my, uczniowie Szkoły Rolniczej w Zwoleniu urządzić. Boć przecież i my jesteśmy synami wsi — rolnikami, chociaż jeszcze nie pracujemy na własnym zagonie, ale przygotowujemy się do tego na przyszłość. Niech dożynki nasze będą jak gdyby mobilizacją sił naszych, rolniczych.

Niech na nich nie zabraknie naszych poprzedników — wychowanków szkoły. Ale nietylko my młodzi mamy brać udział— nie, na naszych dożynkach winni się znaleźć i starsi rolnicy, którzy może nie dowierzają naszym siłom. Niech się przekonają, że my, młodzi, coś potrafimy dokonać—wprowadzić w czyn. Że przecież staniemy kiedyś wszyscy razem wspólnie i poczną się z nami liczyć... Wszystkie organizacje wsiowe powinny wziąć czynny udział i razem znaleźć się z nami. Miło przecież jest pogadać, czy to zasięgnąć porady u p.p. Profesorów, którzy zawsze idą z pomocą i szczerą chęcią pracy dla wsi.

Apeluję więc do wszystkich starszych i młodszych rolników, aby stanęli na tak ważną i doniosłą chwilę. Zapomnijmy wtedy o naszych bólach i troskach, a rozweselmy naszą skroń i cieszmy się narazie tem, co posiadamy. By praca ta uroczysta miała jaknajwiększe wrażenia i była korzyścią dla całego społeczeństwa i państwa.

K. Rosiak.
ucz. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Dożynki.

Koledzy i Koleżanki! Zaczął się okres żniw, tak przez wszystkich dawno wyczekiwany. Każdy, kto żyw, idzie w pole, by zdjąć runo srebrnego żyta oraz złotej pszenicy, którą wyhodowała nam Żywicielka-Ziemia, przesiąknięta potem i krwią naszych braci — Nieznanych Żołnierzy.

Gdy rolnik po całorocznej, mozolnej pracy, wyjdzie w pole zobaczyć łany zbóż, które chyląc się ku ziemi, zdają się kłaniać rolnikowi za włożoną pracę i trudy. To znów dalej przepiórka ukryta w szumiących zbożach przypomina, że już czas nadszedł na żniwa. Natomiast owsy i jęczmiona jeszcze niedojrzałe, tworzą jakby dywany zielone. Ludzie pilnie wzięli się do pracy i ściągają wszystko do stodół.

Ale człowiek nietylko powinien się starać o nakarmienie ciała, a również o zaspokojenie potrzeb duchowych. Po ciężkiej pracy człowiek potrzebuje wytchnąć, odpocząć i zabawić się. Dlatego też po zakończeniu żniw, urządzone zostaną dożynki zwyczajem tradycyjnym w Szkole Rolniczej w Zwoleniu, na których wszyscy Wychowankowie i Wychowanice napewno się spotkają. Będziemy tu mogli swobodnie razem pogwarzyć o nowych i pożytecznych rzeczach i wspólnie się zabawimy, aby nam spłynął mile czas.

„Nadeszły czasy, których znamieniem jest wyścig pracy, jak kiedyś krwi i żelaza“ — powiedział Marszałek Piłsudski. Budują się spalone miasta, powstają szkoły, młodzież w całej pełni kształci się, urabia na ludzi, którzy muszą być dobrymi synami Wsi i Ojczyzny.

My wychowankowie i wychowanice szkół rolniczych, zebrani razem, musimy się zainteresować twardem życiem szarego, zapracowanego wieśniaka-chłopa i ulżyć mu w jego ciężkiej sytuacji. Pokażemy również, że ziarnka wiedzy, rzucone w nasze młode serca i umysły nie poszły na marne. Upadli na duchu znowu zostaną podźwignięci przez Pp. Wychowawców, by w dalszym ciągu pracować na swych placówkach.

Boć my jesteśmy iskierką, która ma zapalić się jasnym płomieniem i oświecić naszą wieś, która ma stać się taką, o jakiej marzyli nasi Wieszcze — co daj Boże!

Jan Chłodnicki
uczeń Szkoły Rolniczej w Zwoleniu

DO JANOWCA

(KARTKA Z PAMIĘTNIKA).

Gdy ciepłe lipcowe dni nastaną, to chyba żaden śmiertelnik w chacie nie usiedzi — cóż dopiero mówić o naszej szkolnej gromadce młodych łobuzów, wyrosłych na pastwiskach, w słońcu, wśród pól, których chyba jakaś nieludzka siła przyniosła do szkoły i każe siedzieć godzinami na wykładach, słuchając morałów i mądrości o metoloidach, kwasach, przy których człek chrapać zaczynał, a kwas płynął koło uszu, czasem w nosie za-

wiercił i ulatniał się przez otwarte okno w świat Boży, chyba po to, aby wszystkich ospalów skwasić.

Tylko, że natura tak doskonale życie urządziła, iż nawet z rzeczy złych powstają dobre, bo i do kwasu dodać zasady, to zaraz będzie sól gotowa do użycia. Jušci. że i z nami się tak stało. Oto jednego z takich monotonnych dni otrzymaliśmy zaproszenie z Janowca na uroczystość poświęcenia płyty z nazwiskami poległych tamtejszych, okolicznych mieszkańców w wojnie z bolszewikami.

Trudno sobie wyobrazić, z jaką radością przyjęliśmy zaproszenie, choć tyle — powiadamy — bo na dalsze wycieczki w dzisiejszych czasach nie można sobie pozwolić.

Nadeszła wreszcie oczekiwana niedziela.

Raniuśko, jak tylko zorza wschodzić zaczęła, już na salach panował ruch, w pół do czwartej śniadanie i marsz, bo to kawał drogi, coś ze dwadzieścia parę kilometrów.

Wyszedłszy poza miasto w czwórkach, dalej szliśmy marszem dowolnym, tylko, dochodząc do jakiejś wioski, formowaliśmy się zawsze w czwórki, żeby ludziska nie myśleli, że to „bolszewiki". A było to przy niedzieli, więc obstąpili drogę, by zobaczyć, co to za wojsko idzie? Ten i ów, któremu ta wojaczka nie była obcą, zapytywał: A gdzież to panowie idą, na manewry może? Ani panowie, ani na manewry — odpowiadał z dumą Franek, niby dowódca — tylko my Szkoła Rolnicza ze Zwolenia idziemy do Janowca by uczcić tam pamięć tutejszych, okolicznych mieszkańców, poległych w walce z bolszewikami. To niechta, panowie, jeszcze co zaśpiewają... tak ładnie—szczebiotały baby, z za których wyglądały wystraszone dzieci. Niejako było odmówić, chociaż już czuliśmy zmęczenie. Więc znów uniosła się pieśń: „Jak wspaniała nasza postać..."

Słońce coraz wyżej się wzbijało, jakby chciało się lepiej nam przyjrzeć z góry, a tak raziło swym wzrokiem, że niejeden ze wstydu przed nim, chciałby się skryć w cieniu drzew, ale czas nie czeka, a to jeszcze kawał drogi.

Teraz już, im bliżej kresu naszej podróży, tem orszak nasz stawał się coraz dłuższy, podobny raczej do klucza dzikich gęsi. Jušci, że na końcu dryndali Janek z Trybułą, którego but nielitościwie ucierał, tak, że musiał wkońcu zdjąć go i nieść pod pachą.

Jesteśmy już na janowieckich pastwiskach. Tu zrobiliśmy krótki wypoczynek, by poczekać na tych, co się pozostawali w drodze, no i żeby pozbyć się prawie centymetrowej warstwy kurzu na sobie i piachu z butów. Potem ruszyliśmy ze śpiewem w janowieckie osiedla.

Na rynku czekała na nas miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna z własną orkiestrą, która powitała nas „marszem", przy którego dźwiękach zaszliśmy aż pod remizę strażacką. Ponieważ mieliśmy jeszcze godzinę czasu wolnego, rozpierzchliśmy się, by obejrzeć zakątki i osobliwości Janowca. Ludność naogół jest biedna, ale uspołeczniona. Na uwagę zasługuje Szkoła Powszechna, Straż Ochotnicza Pożarna, orkiestra, Kasa Pożyczkowa Stefczyka, Kooperatywa Spożywcza „Pomoc". Ogólny widok Janowca jest bardzo piękny. Nad doliną, niegdyś korytem Wisły, wznosi się dumny i piękny zamek.

Po nabożeństwie i defiladzie przed kościołem oraz po obiedzie, wyszliśmy na wzgórze, by zwiedzić zamek.

Pozostały tylko ruiny. Budowę tego zamku rozpoczął Piotr Firlej, kasztelan wiślicki w 1537 r., w czem pomagała mu królowa Bona, o której mówi Krasicki: „Co się przy pańskich dworach dość zwyczajnie dzieje — tym, co zdarła od drugich — stroiła Firleje". Dziś ów pomnik historyczny dostał się w ręce p. Leona Kozłowskiego. Obecnie nadzoruje nad zabytkami Janowca Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami w Janowcu.

Już słońce było nad zachodem, gdyśmy opuszczali Górę Zamkową. Słyszymy już zdaleka głos bębna — to Straż Pożarna urządziła w tym dniu zabawę taneczną i zorganizowała przedstawienie amatorskie. W to nam graj, nawet Janek zapomniał o zmęczeniu i pierwszy pędzi do remizy. Przyjęto nas bardzo uprzejmie i po bratersku (nasz Franek nawet zabawie przewodniczył). Płci pięknej, oj bo to i naprawdę piękna, było moc, zapoznaniom nie było końca, sam Trybuła przyniósł se chudzina z pół kopy adresów do szkoły. Polki naprzemian z oberkami prawie się nie przerywały. Ale komu w drogę temu czas, więc kolega Franek podziękował od nas wszystkich, bo już pod remizą czekały na nas wszystkich wozy, wypchane słomą. Dowidzenia w Szkole na dożynkach. Ruszyły wozy. Będąc już na pastwiskach janowieckich słyszeliśmy jeszcze dźwieki marsza podróżnego. A na dłużej, bo pewnie na zawsze zostaną w pamięci naszej miłe i serdeczne wrażenia.

Jan Gospodarek

B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu

Dnia 20 sierpnia 1933 r. odbędą się w Szkole Rolniczej w Zwoleniu

powiatowe dożynki.

Na wiejską tę uroczystość Szkoła zaprasza wszystkie Organizacje Społeczno-Oświatowe, działające na terenie powiatu kozienickiego.

Początek o godzinie 10 rano.

Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 1 do 4 po poł w lokalu Bibljoteki Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

ARTYKUŁOW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Prenumerata roczna 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł.

Adres Redakcji i Administracji:
Zwoleń, woj. Kieleckie. Telefon Nr. 10. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60.205.

REDAKTOR: STANISŁAW PODRYGAŁŁO.

WYDAWCA: Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

CZCIONKAMI I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH TADEUSZA TOMANKA
RADOM, ŻEROMSKIEGO 49, TELEFON 30-15.